

INNOŚĆ

ANDRZEJ LEDER

Wyobraźmy sobie, że jestem Murzynem. Albo Żydem. Albo kędzierzawym przedstawicielem ludów Maghrebu.

I wyobraźmy sobie, że jadę autobusem, słońce oświetla gmachy Warszawy, obok mnie dwie sympatyczne licealistki chichoczą, ja rozmyślam o sprawiedliwościach i niesprawiedliwościach konkursu chopinowskiego, emeryt na siedzeniu się kiwa... I nagle słyszę obok siebie głos ludzki:

– *Asfalt powinien znać swoje miejsce...* – albo: – *Coś tu cebulą jedzie...*

Zerkam na właściciela głosu, kaprawego blondynka, a on patrzy na mnie i dorzuca:

– *Nie lubię brudasów!*

Moja kolorowa pięść odruchowo unosi się, celuje w nos blondynka i... zawisa w powietrzu. Na mgnienie.

Czuję bowiem, że takie rozwiązanie jest w jakiś sposób po jego myśli. Chcę dać mu w mordę za jego podły rasizm. Ale jego słowa są przecież swoistą prowokacją, skierowaną do mnie. Odpowiadając na tego rodzaju prowokację – na dodatek agresją – wpisuję się w jego scenariusz. Przyjmuję jego obraz świata. Bo przecież to oznacza, że czuję się przede wszystkim Murzynem, Żydem, innym, że to jest podstawa mojej tożsamości. Nie jestem po prostu człowiekiem, nie jestem intelektualistą, jadącym autobusem, nie jestem kochankiem pewnej młodej kobiety ani mieszkańcem pięknego miasta, w którym jest zawsze zielono. Jestem *nigger*, *asfalt*, *żużel*, *mosiek*.

Adresując obelgę do pewnej tylko części mojej tożsamości – i to takiej, która dla mnie samego wcale nie jest najważniejsza – ów zły człowiek nadaje jej ciężar i znaczenie, którego nie jest warta. Powoduje, że uwaga całego świata i moja własna nasycą czarną skórę, kędzierzawe włosy czy zgarbiony nos – to, co mnie odróżnia. Obciąga mnie ową czarną skórą i eksponuje ją przed oczami wszystkich... Te oczy, zwrócone teraz na mnie, czekają: co zrobi kolorowy? Co zrobi i n n y?

Jeśli jego słowa spowodują moją agresję, to będzie oznaczało jego tryumf. To będzie znaczyło, że przyjmę ową przypadkową inność jako to, co jest najważniejsze, że czuję się obrażony przez swoją czarną skórę, czy garbaty nos, które przecież tak naprawdę mam w nosie. A więc również stanę się rasistą, rasistą *à rebours*, jak **Farrakhan**, jak rabin **Kahane**. A co więcej, owa podrażniona godność rasy pchnie mnie do gwałtu, do agresji.

Na jego niewypowiedziany wrzask:

– *Prześtań udawać, śmieciu! Prześtań udawać człowieka takiego samego jak ja, obywatela, kogoś kto nosi okulary i czyta gazety, jesteś śmieciem i tylko to się liczy!* – potwierdzę, będę się bronił, a więc przyznam do winy.

A przecież w istocie nie chodzi mi o ową czarną, czy brązową, skórę. Ona nie jest ważna. W istocie chodzi mi właśnie o to, że zanegował wszystko inne – wyraz oczu, myśli, uczucia, muzykę. O to, że ów łajdak nadaje znaczenie czemuś, co znaczenia nie ma, że oddziela człowieka od innych ludzi z powodu przypadkowej cechy fizycznej, takiej jak, nie przymierzając, numer buta, że w ogóle gotów jest do odrzucenia, oddzielenia, bezwzględności, za nic.

O to mi chodzi, za to winien w mordę dostać. I w gruncie rzeczy w tę mordę dostać winien nie ode mnie, Murzyna, Żyda, tylko od kogoś innego, kogoś kto również nie zgadza się na owo oddzielenie, dla kogo skóra czy nos są równie przypadkowe jak ósemka męska, który to numer buta nosi.

Rozglądam się wokoło. Nastolatki chichoczą. Emeryt patrzy martwo zza grubych szkielek. Gruba kobieta ma złośliwy wyraz twarzy, porusza wargami. Inni... Innych jakby nie było. Jakiś elegancki mężczyzna bardzo uważnie wczytuje się w gazetę. Blondynek wykrzywia wargi. On wie, że złapał mnie w pułapkę. Bo jeśli teraz nie zareaguję, jeśli swoją godną obojętnością zakomunikuję, iż nie obchodzą mnie przyziemne, rasistowskie prowokacje, to on i tak wygra.

Jeśli spróbuję go zignorować, to gruncie rzeczy przyznam, że *asfalt musi znać swoje miejsce*. Że fakt, iż mam jakąś tam skórę i nos, skazuje mnie na bierność wobec kogoś, kto najwyraźniej w świecie próbuje mnie obrazić. Mój brak reakcji nie zostanie przez dyskretnych obserwatorów owego wydarzenia poczytany za wyraz godnej i nieco pogardliwej obojętności. Czarna skóra została już naciągnięta na mój grzbiet. Dla nich będę innym-który-pozwala-siebie-obrażać.

Co więcej, dla samego siebie będę kimś takim. Pozwolę na to, żeby ktoś, wykorzystując moją słabość, z wyraźną złą intencją zapędział mnie w kozły róg. I to właśnie ta zła intencja, okrucieństwo ukryte za uśmiechem, najbardziej boli.

Temu draniowi w mordę się należy nie za jakieś abstrakcyjne przekonania, za to że łamie takie czy inne zasady i ludzkie prawa. Jemu należy się za to, że widząc czyjąś potencjalną słabość – jakkolwiek ta słabość by była – korzysta z tego, żeby uderzyć. Żeby sprawić sobie przyjemność tym, że jest silniejszy, że przez chwilę może czuć się większy, lepszy i z kogoś zadrwić. Za to, że widząc bezdomnego psa, kopnąłby go, a zgubionemu turyście pytającemu o hotel pokazałby drogę do bandyckiej meliny.

Myślę sobie, że nie będzie silniejszy. Moja zawieszona na mgnienie pięść spada na sam nos tego kaprawego blondynka. On leci, z satysfakcjonującym mnie zdumieniem w oku, w tył. Licealistki krzyczą, wszyscy zaczynają się gwałtownie poruszać.

Zaczyna się awantura.

Książka

RAFAŁA PANKOWSKIEGO

**„Neofaszyzm w Europie Zachodniej.
Zarys ideologii”**

do nabycia pod adresem:

**„NIGDY
WIĘCEJ”**

PO Box 6

03-700

Warszawa 4.

Pieniądze - 11 zł

(poczta wliczona)

prosimy śłać

przekazem

pocztowym

